

Miasto, które zmieniło bieg historii (17)

W Polsce powstaje społeczeństwo kastowe. To musi się źle skończyć.

Rzucono bardzo słuszne hasło – „Lepszy jakikolwiek właściciel, niż brak właściciela”. Wniosek - Jeżeli jakikolwiek, to dlaczego nie ja i moi koledzy? Ten wniosek wydawał mi się szkodliwy. Postaram się wyjaśnić, dlaczego.

Jest bardzo dużo argumentów na rzecz tego, że politycy powinni dużo zarabiać. Najczęściej stosowane, to takie: dobrzy fachowcy odejdą do przemysłu, to zapobiega korupcji, za dobrą pracę należy się dobra płaca, nie mogą wstydzić się swojej biedy wobec zagranicznych polityków itp.

Owszem, niektórzy politycy wykonali bardzo dobrą pracę. Mogliby uzyskać bardzo dobrze płatną pracę zagranicą jako fachowcy z unikalnej dziedziny - transformacji ustrojowej.

Ale opinie są różne, co do tego, kto wykonał bardzo dobrą pracę. Moje opinie są inne od opinii byłych pracowników PGR.

.

Korupcji nie udało się zapobiec. Wyroków jest mało, ale wróbelki na dachu ćwierkają, że korupcja jest powszechna. W Gdańsku były prezydent miasta, z ramienia Solidarności, siedzi za łapówkarstwem.*

Najbardziej szkodliwy jest negatywny odbiór społeczny bogacących się polityków. Niezbyt bogate społeczeństwo znowu mówi „Oni”. W Polsce bardzo łatwo przyjmują się postawy antypaństwowe. To tradycja od wieków, która prostą drogą prowadzi do upadku państwa.

Być może, w Solidarności było aż tak dużo agentów SB, którzy od początku działali dla pieniędzy. Z drugiej strony: Do władzy doszli ludzie, którzy w czasach komunizmu jedynie symbolicznie udzielali się w opozycji. Prawie nic nie ryzykowali a poza tym budowali realny socjalizm na państwowych posiadach.

Najbardziej bulwersowała mnie postawa tzw. liberałów, w okresie przełomu. Liberał, liberalizm to były bardzo modne słowa. Kojarzyły się z wolnością - czyli dobrze.

W Polsce nie było tak tragicznie. W Rosji partię liberalno - demokratyczną utworzyli faszyzujący nacjonałiści. Za to w Polsce było zabawnie.

Partię Liberalno - Demokratyczną utworzyła grupa bardzo biednych ludzi, w moim wieku. Tzn. niezbyt młodych, ale i nie starych. Część z nich znałem. Ci ludzie biedni, albo bardzo biedni postanowili, że będą reprezentować interesy bogatych i przedsiębiorczych. Do nich postanowili przy okazji sami dołączyć. Wielu się to udało. Gorzej z reprezentowaniem interesów.

.

Gdańscy i warszawscy liberałowie szybko doszli do władzy. Zaczęli realizować program upodabniania Polski do sąsiadów i Europy Zachodniej. Czyli wprowadzania eurosocjalizmu. Ustroju utworzonego przez socjaldemokratów, albo pod naciskiem socjaldemokratów.

Specjalizowali się w podnoszeniu podatków i wprowadzaniu nowych, stymulowaniu gwałtownego wzrostu sprawozdawczości i biurokracji, dbałości o wzrost dochodów budżetowych. - Czy to nie zabawny liberalizm? Ale czy rzeczywiście byli liberałami? W porównaniu z grupami populistów i fanatyków, których namnożyło się wokoło - oczywiście tak.

.

Liberalne hasła głosiła Unia Polityki Realnej. Miała jednak zbyt ekstrawaganckiego i ekscentrycznego lidera. Dlatego nigdy nie zdołała uzyskać poparcia rządu 7% wyborców. Dlaczego tyle? W każdym społeczeństwie ludzi bogatych i przedsiębiorczych jest góra 7%. Jeżeli wszyscy będą głosować na liberałów, to liberałowie uzyskają 7%

głosów.

Za komuny byłem relatywnie bogaty. Dziś jestem co najwyżej średniakiem. Ale nadal identyfikuję się z liberalizmem.*

Ludzie bogaci i przedsiębiorcy powinni zadbać, we własnym interesie, o likwidację nędzy, zarówno w skali swojego państwa jak i całego świata. Warto nawet ograniczyć tempo bogacenia się, aby zapobiec cyklicznie występującym rewolucjom. Co z tego, że bardzo się wzbogacą przez 30 lat, skoro biedy nie da się wykorzenić w realnie przewidywalnej przyszłości.

Wszyscy nie mogą być bogaci ale jeżeli bogaci tolerują nędzę, to, świadomie lub nieświadomie, śpią na dynamicie.

Jestem także przeciwnikiem społeczeństwa kastowego. Bieda może być mobilizująca, pod warunkiem, że biedni mają szanse wybicia się. Nie tylko pod względem finansowym.

W Polsce powstaje społeczeństwo kastowe. To musi się źle skończyć.

Druga połowa 1989 roku był to okres kibicowania zmianom politycznym, które zachodziły u sąsiadów, oczekiwania na zapowiedziane reformy ekonomiczne, powstania masowego handlu ulicznego. Centra miast polskich przemieniły się w wielkie bazy.

Gdy zapoznałem się z programem reform, byłem mocno zbulwersowany. Poznałem go, jak większość społeczeństwa, w momencie wprowadzania w życie. W ostatnich dniach 1989 roku.

Państwo rozwiązało umowy cywilno - prawne klientów z bankami z wielką szkodą dla klientów. I to wszystko pod hasłem szanowania prawa, porządku prawnego. W ogóle miało powstać państwo prawa.

Mylłem się, sądząc, że zagraniczni inwestorzy nie pojawią się w państwie, które tak traktuje umowy cywilno - prawne między firmami a obywatelami.

Widocznie uznali, że tego, co można było zrobić Polakom - im nikt nie odważy się zrobić.

Kurs dolara został ustalony 15% powyżej aktualnego kursu czarnorynkowego. Do ostatniej chwili ekonomiści zapewniali, że cinkciarze windują kurs dolara znacznie powyżej jego rzeczywistej wartości.

Teraz okazało się, że cinkciarze rozdawali dolary za darmo.

Gorzej. Wiedząc kilka dni wcześniej, że taki będzie kurs dolara, można było zrobić fortunę w następujący sposób: Wziąć z banku kredyt i kupić za niego waluty obce, a po trzech dniach sprzedać waluty w tym samym banku i zwrócić kredyt. 15% waluty zostawało w kieszeni. Można to było zrobić. A czy ktoś to zrobił? Oczywiście nie wiadomo. To znaczy - ja nie wiem. Ale w ekonomii panuje taka zasada, że jeżeli można zrobić dobry interes, to ktoś go zrobi. Nie jest to prawo bez wyjątków, ale jest.

Usamodzielniono przedsiębiorstwa, obdarowując je majątkiem trwałym, długami i pracownikami. Żadne nie dostało kapitału obrotowego. Tym obdarowano banki.

Firma, która nie posiada własnego kapitału obrotowego, to już jest firma słaba. Co dopiero w sytuacji, gdy realne odsetki wynoszą 40% miesięcznie. W warunkach chaosu na rynku, niektórzy mogli radykalnie podnieść ceny swoich wyrobów i usług. Większość rozpoczęła szybki marsz w kierunku bankructwa.

Znaczna część przedsiębiorstw postojalistycznych zasługiwała na likwidację, ale nie wszystkie.

Wśród tych, które uległy likwidacji, było wiele takich, których naprawdę szkoda. Restrykcje kredytowe wywołały szkody, których skutki obserwujemy przez następne dziesięciolecie, i które jeszcze długo będą występować.

Tam, gdzie cykl inwestycyjny jest długi, nie było żadnych szans na uzyskanie pozytywnych wyników ekonomicznych.

PGR-y nie były przykładem racjonalnej gospodarki. Wręcz przeciwnie. Jednak gdyby system był inny, gdyby dawał choć cień szansy dla najlepszych spośród nich, dzisiejsza Polska wyglądałaby zupełnie inaczej. Nawet pojedyncze PGR-y przekształcone w spółki pracownicze, byłyby przykładem dla innych byłych pracowników PGR, że coś można zrobić. Do czegoś dojść.

Rolnicy indywidualni, ci, którzy mieli duże gospodarstwa i zaciągnięte kredyty, znaleźli się, dokładnie, w tej samej sytuacji.

I to wszystko w atmosferze, wrzaskliwej propagandy, popierania dużych gospodarstw rolnych.

Sytuacja gospodarstw karłowatych nie zmieniła się. One nie miały zaciągniętych kredytów.

Skutek był taki. - Państwo stworzyło armię swoich wrogów, którzy słusznie uznali, że zrobiono im krzywdę.

Chłopi zjednoczeni w Samoobronie dążą do obalenia panującego ustroju.* Trudno się im dziwić.

Rozpoczęły się nowe afery finansowe.

Wiem, że na SGPiS-ie, obecnie SGH, nikt nie słyszał o oscylatorze. Dlatego akcja ArtB, spowodowała, że wszyscy obudzili się z ręką w nocniku.

Jednak niektóre rozporządzenia, na przykład, dotyczące importu alkoholu, ceł, handlu z ZSRR, były zbyt grubymi nićmi szyte.

Trudno przypuszczać, że wykształceni ekonomiści nie wiedzieli co robią. Tym bardziej, że chętni do zarobienia dużych pieniędzy, często znajomi i powinowaci decydentów, przygotowywali się do skorzystania z wprowadzanych rozporządzeń na długo przed ich ogłoszeniem.

Mimo, że reforma była tak zła, to jednak likwidacja podstawowych absurdów socjalistycznego sposobu gospodarowania spowodowała, że gospodarka ruszyła do przodu. Sklepy się zapełniły. Nastąpiło to z pewnym opóźnieniem w stosunku do harmonogramu ogłoszonego na przełomie 1989/1990. Jednak, to był naprawdę duży sukces.

Po roku działania rządu Mazowieckiego, bracia Kaczyńscy rzucili hasło: „Wałęsa na prezydenta”. Bracia Kaczyńscy, to politycy bardzo niepopularni i wyjątkowo niefortunni, choć czasem mają rację.* Gdy, w końcu: - Wałęsa został prezydentem, stali się jego pierwszymi ofiarami.

Zmieniono Konstytucję i przystąpiono do kampanii wyborczej. Prezydent miał być wybrany przez Naród (a może społeczeństwo, bo właśnie zaczęły rodzić się wątpliwości), w głosowaniu bezpośrednim.

Nie podobała mi się ta kampania i wszyscy kandydaci. Znowu nie poszedłem na pierwszą turę wyborów. Tym razem - to był błąd. Trzeba było pójść i głosować na Mazowieckiego, ale mądry Polak po szkodzie. To dotyczy nie tylko mnie.

Nie poszedłem na niego głosować, bo uważałem to, co napisałem powyżej i co nadal uważam. Byłem wtedy idealistą i uważałem, że trzeba wybierać najlepszego. To wstyd i niehonorowo głosować na słabego. Ale „demokracji trzeba się uczyć”. Czy to nie zabawne, że jest to ulubiona sentencja towarzysza Edwarda Gierka.

Na drugą turę już poszedłem. Głosowałem na Wałęsę. W międzyczasie sytuacja stała się naprawdę poważna. Pojawił się niejaki Stan Tymiński.

Tymiński przybył do Polski w związku z rozpisaniem wyborów prezydenckich. Jeśli ktoś go tu znał, to najbliższa rodzina i koledzy ze szkoły. Szkołę ukończył w Polsce. Może któryś z kolegów go pamiętał. Jest prawie pewne, że nigdy wcześniej jego nazwisko nie zostało wymienione w wydawanej w Polsce prasie, radiu i telewizji.

Podczas kampanii dowiedzieliśmy się o nim niewiele. Że wyemigrował z Polski, jako bardzo młody człowiek, że

proceedził interesy w Kanadzie i w Peru. Podobno z powodzeniem. Bo dysponuje gotówką do prowadzenia kampanii wyborczej. Twierdził, że to jego własne pieniądze, i chyba tak było. Program był enigmatyczny. Mało konkretów.

Uważałem, że to dobrze, gdy tacy ludzie chcą włączyć się do polskiej polityki. Ostatecznie, w ostatnich latach ludzie, którzy znali kapitalizm tylko z opowiadań, lub co najwyżej z książek, albo pracy na czarno, opowiadali mnóstwo głupstw o ekonomii. A tu pojawił się człowiek, który zna kapitalizm z pozycji właściciela firmy, która odniosła sukces. To jest skarb.

Tak, ale nie od razu na stanowisko prezydenta.

Ktoś zupełnie nieznan, bez zaplecza - coś, jakby postawić w ruletce cały swój majątek na czerwone.

I oto Tymiński zdobył ponad 30% głosów. Przeszedł do drugiej tury. Razem z Wałęsą. Dlaczego?

Dzięki słabości pozostałych kandydatów i reklamie w telewizji.

Mazowiecki i Wałęsa narazili się ludziom, prowadząc nieodpowiedzialną kampanię przeciwko sobie. Było to niezależne od niezadowolenia z niektórych skutków reform.

Na postkomunistę głosowali ci, którzy obawiali się, że mogą zostać przez zwycięzcę tak potraktowani, jak kiedyś komuniści potraktowali zwyciężonych. Niektórzy chłopci głosowali na chłopca.

Tymiński nie prowadził kampanii wyborczej, tylko typowo reklamową, zresztą nie przeinwestowaną.

Wiadomo, że w tym okresie, Polacy wykazywali niezwykle niską odporność na reklamę. Rzucali się do kupowania wszystkiego, cokolwiek zostało zareklamowane w telewizji. Koszta reklamy zwracały się natychmiast.

Grubymi nićmi była szyta prowokacja przeciwko Tymińskiemu, oskarżonemu o bicie żony. Nie jestem pewien, czy mu zaszkodziła, czy pomogła. Jakies pismo kanadyjskie (bez żadnych czytelników), podało wiadomość, że Tymiński bije żonę. Wiadomość tą przedrukowała cała polska prasa. Wielokrotnie podawała telewizja i radio.

No cóż, Polacy byli bardzo uczuleni na takie akcje, które były poprzednio stosowane przez komunistyczne służby specjalne. Wiedzieli, że niektóre gazety na Zachodzie istnieją tylko po to, aby Trybuna Ludu miała co cytować.

Obawiałem się, że po ewentualnym wyborze Tymiński podzieli los Narutowicza. To byłaby ogólna klęska.

Tak Wałęsa został prezydentem.

Zdarzało się bardzo często w historii, i zdarzać się będzie nadal, że ludzie, którzy wykazali się talentem w obalaniu starej władzy, stają na czele nowej. Ale już tak jest, że talenty do destrukcji nie idą najczęściej w parze z talentami do budowania.

W destrukcji Wałęsa był świetny. Komunizm w Polsce upadłby także bez niego, ale sposób, w jaki dzięki niemu upadał, to majstersztyk. Po dojściu do władzy Wałęsa kontynuował to, co zawsze umiał najlepiej - rozpieprzenie.

Na szczęście władza prezydenta była mocno ograniczona.

No i jednak, Wałęsa walczył o demokrację i pluralizm. Mimo to, przez cały czas jego prezydentury obawiałem się, żeby nie doszło do czegoś takiego, jak w Rzymie w pierwszym wieku naszej ery.

Wałęsa prowadził „wojny na górze”, próbował puszczać w skarpetkach, chciał każdemu dać 100 milionów a potem 300. Regularnie pozbywał się współpracowników. Napuszczał jednych na drugich. Tworzył nowe, bezpartyjne partie. Falandyzował prawo. Swojego szofera mianował szefem kancelarii. To jak Bucefał, koń Kaliguli.

Ostatni miesiąc panowania Wałęsy to był czysty horror, ale o tym później.

W Meksyku, 100 lat rządzi jedna partia, spadkobierczyni rewolucji. Byli tacy, którzy mawiali, że w Polsce może być podobnie. Przede wszystkim, dlatego Wałęsa postanowił podzielić Solidarność. Myślę, że nie było takiej potrzeby. Polska nie Meksyk. Tu w błyskawicznym tempie namnożyły się setki partii, z tego kilkadziesiąt z

szansami na wprowadzenie swoich przedstawicieli do Parlamentu. W Polsce nie trzeba walczyć z jednomyślnością.

Wałęsa sam w sobie jest na to dowodem. Cóż innego oznacza jego słynne „jestem za, a nawet przeciw”.

Myśl, że Solidarność powinna była się podzielić, uważam za słuszną, ale naciski w tym kierunku - za niepotrzebne.

Najlepiej byłoby, gdyby Solidarność podzieliła się na dwie lub trzy partie, a nie rozpadła się na kilkadziesiąt.

Po porażce w wyborach prezydenckich, Mazowiecki podał się do dymisji. Do władzy doszła tzw. trzecia liga, albo jak mówią niektórzy - aferałowie.

Byli to ludzie bardzo mało znani z działalności antysocjalistycznej, głównie liberałowie gdańscy.

Dlaczego aferałowie? Był to okres rozwoju wszelkiego rodzaju afer gospodarczych i dynamicznego bogacenia się elity. Można było łączyć stanowiska rządowe i sejmowe z prowadzeniem działalności gospodarczej. I to nie osiedlowego sklepiku, ale np. firmy doradczej, w której minister sam sobie doradza (za ciężkie państwowe pieniądze). Było to jak najbardziej zgodne z prawem, podobnie jak zlecenie zamówień rządowych swojej własnej firmie.

Można było łączyć posadę ministra, z płatnymi stanowiskami w radach nadzorczych państwowych firm. I to wielu naraz.

Z dnia na dzień okazało się, że mamy w Polsce grupę ludzi niezwykle bogatych, którzy jeszcze niedawno np. wozili drewno z Borów Tucholskich do Gdańska i osobiście ładowali je na ciężarówkę.

Usłudni dziennikarze twierdzili, że mamy do czynienia z geniuszami ekonomicznymi. Taki geniusz ekonomiczny po zwolnieniu z posady asystenta ekonomii politycznej na Uniwersytecie, wpadał na genialny pomysł, że mógłby ładować drewno na ciężarówkę.

Wszyscy powtarzali dowcip: - Czy można uczciwie zarobić milion dolarów? Odpowiedź: Tak. Drugi, trzeci.

Chciałbym w tym miejscu zaznaczyć, że uważam ten dowcip za propagandę nieprawdy. Zarobienie uczciwie pierwszego miliona dolarów jest możliwe, nawet w Polsce.

Na przykład myślę, że pani Szyborska nie stosowała nieuczciwych nacisków na Komitet Noblowski, i że był to jej Pierwszy Milion.

Znam także przykłady z polskiego biznesu. Z pewnym jednakże zastrzeżeniem.

Działanie zgodne ściśle z tzw. polskim prawem, było po prostu niemożliwe, głównie ze względu na wszechobecne sprzeczności.

Po drugie, pojęcie uczciwości jest w gruncie rzeczy pojęciem niezdefiniowanym. Każdy rozumie je po swojemu.

Podam dwa przykłady:

Idę po jakimś bazarze i widzę, że ktoś sprzedaje za 100 zł obrazek, który dla mnie jest wart 10.000 zł, bo wiem, że tyle ktoś mi zapłaci. Co robię? -Kupuję, sprawdzam, czy nie jest poszukiwany jako kradziony, i zarabiam.

Czy zarobiłem uczciwie? A może powinienem poinformować sprzedawcę o prawdziwej wartości dzieła?

Przykład drugi. Posiadam mały zajazd z restauracją na uboczu. W pewnym momencie rozchodzi się plotka, że w pobliskim lesie często lądują kosmici. Nagle liczba moich klientów gwałtownie wzrasta. Podnoszę ceny trzykrotnie, mimo, że nic nie zainwestowałem i koszty się nie zmieniły.

Czy postąpiłem uczciwie?

A jeżeli, to ja jestem inicjatorem tej plotki? Byłem nieuczciwy? Kłamałem? A gdybym rozpuszczał plotki, że w pobliskim lesie rośnie niebieska trawa i liście na drzewach są niebieskie, a na dodatek słonie afrykańskie uwiły gniazdo na topoli i wychowują słońtka? Przecież to absurd. Ładowanie kosmitów to taki sam absurd, nawet

jeszcze większy.

Uważam, że to są uczciwe metody prowadzenia interesów. Z tym zastrzeżeniem mówię, że w Polsce wielu ludzi uczciwie zarobiło pierwszy milion dolarów.

Lepiej by było, żeby można zarobić, pierwszy milion dolarów, działając rzetelnie i zgodnie z zasadami ustalonymi przez tradycję.

*Pisane w roku 1999.

Cdn.

Przeczytaj poprzednie odcinki: - [Miasto, które zmieniło bieg historii](#)

Adam Jeziński

.

Autor: Adam Jeziński

Artykuł pobrano ze strony [eioba.pl](#)